Rozmaitości

Dnia 16. Marca | Nr 11. | 1839 Roku.

HORTENZYJA BEAUHARNAIS.

Skończyła się wyprawa wojenna w r. 1805. Napoleon wróciwszy do stolicy swojego państwa, powitał Francuzów nazwiskiem wielkiego narodu. Oddał się pracom pokoju, ukończył wielkie dzieło ustawodawstwa i stworzył nowe królestwa, na których tronie swych braci usadowił. Podczas gdy ze wszystkich kończyn Francyi przybywali deputowani dla złożenia zwycięzcy swych życzeń pomyślności, podczas gdy w kościele *Nôtre-Dame* w Paryżu brzmiały hymny pochwalne i śpiewy uroczyste, a niezliczony orszak dworzan otaczał szczęśliwego Monarchę, Hortenzyja, siostra księcia Eugeniusza, mająca twarz powabną i tkliwe, bijące serce, stała w pokoju przy ogrodzie Tuileryjów, sama jedna w głębokiém zanurzona dumaniu. Działo się to z nadejściem nocy, blady księżyc zaglądał przez okna do pokoju. Wszystkie inne gmachy rzęsisto oświetlone były, tylko ten, w którym się znajdowała młoda królowa holenderska, rozwidniony był słabym promieniem nocnéj gwiazdy i mocno zdawał się zgadzać z stanem jéj duszy. Oparłszy głowę na srébrem tkaném wezgłowiu i złożywszy na krzyż ręce na piersiach, dumała nad przyszłością, jaką dla niéj przygotowywano, gdy oto Felicyja Longroy, *dame d'annonce*, weszła do jéj pokoju z prośbą, aby jednéj z przyjaciołek jéj młodości, raczyła dać na krótką chwilę posłuchanie: »Jestto jedna z nieszczęśliwych, Najjaśniejsza Pani,« rzekła Longroy, »chciéj W. K. Mość wyświadczyć jéj tę łaskę.« Wkrótce potém weszła pani Delelée do pokoju i z płaczem rzuciła się do nóg królowéj.

»Wstań, moja droga,« ozwała się królowa, »powiédz mi przyczynę swego smutku; poczytam się za szczęśliwą, jeżeli go ukoić zdołam.« — »Jestem małżonka pułkownika Delelée, który jenerała Moreau był adjutantem. Gdy tego jenerała za zdradę stanu uwięziono, mąż mój bawił przy familii swojéj w Besançon... nie było jeszcze roku, jakeśmy miłość naszę węzłem małżeńskim u ołtarza stwierdzili... ach, byliśmy tak szczęśliwymi, królowo!... gdy oto jednéj nocy przybyli żandarmowie z rozkazem uwięzienia mojego męża. Zawieziono go do stolicy. Nie dozwolono mi nawet z nim się widzieć, dzień i noc chodziłam w około jego więzienia, jednakże nigdy nie mogłam mu przesłać, aby jednego słowa pociechy!... Nakoniec wydano wyrok na jenerała, uznano niewinność mego małżonka i uwolniono go z więzienia; atoli odebrano mu stopień i wysławszy go do jednéj z najgorszych prowincyj, już go nie policzono pomiędzy walecznych... Już cztéry lat minęło jak w bezczynności i zapomnieniu pędzi swe życie: towarzysze jego idą ciągle drogą sławy, a on, który we Włoszech i na brzegach Renu krew swoję za ojczyznę przelewał, przymuszony jest pędzić swą młodość na wygnaniu.« — »Nie błagałże on nigdy łaski Cesarza?« — »I owszém królowo, błagał kilkakrotnie, ale zawsze nadaremnie. Teraz gdy prowincyje wysyłają deputowanych, celem życzenia Cesarzowi pomyślności do nowych zwycięztw, miasto Besançon wysłało w tym charakterze mego małżonka. Chciéj W. K. Mość wziąć go w swoję opiekę. Jedno słowo przez W. K. M. do Monarchy wyrzeczone, mogłoby powrócić życie temu,

którego kocham nade wszystko.«—»Dobrze, moja droga, chętnie wstawię się za nim, przyrzekam ci to uroczyście. Uspokój się i miéj nadzieję.«

W godzinę poźniéj, w celu rozerwania się przyszedł Napoleon podług swego zwyczaju do Hortenzyi, do któréj jako ojciec czuł najtkliwsze przywiązanie. Przy jéj boku zapominając o troskach swojego panowania, podawał się najczulszéj rozkoszy i słodkiemu odpoczynkowi; dla niéj nie odmówił on żadnéj prośby. Ale tą razą miał twarz ponurą, chmury sępiły czoło jego. Usiadłszy przy Hortenzyi ścisnął ją za rękę i rzekł: »Żądają ode mnie, abym znowu wiódł wojnę, chcą znowu krwie rozlewu... dobrze, zobaczymy! Ale, wszakże ja tu nie przyszedłem, abym cię zasmucał Hortenzyjo... powiedz mi też co pocieszającego; jednakże, jeżeli się nie mylę, i ty jesteś dziś bardziéj niż za zwyczaj posępną... wyglądasz, jak gdybyś zapłakaną była... Cóż ci to, Hortenzyjo?« — »Najjaśniejszy Panie! mam cię prosić o jednę łaskę.« — »O łaskę, a to dla kogo?« — »Przyrzeknij mi W. C. Mość, że mi jéj nie odmówisz?« — »Dla kogożto? mówże, przyrzekam.«—»Najj. Panie! dla pułkownika Delelée.« — »Jako, dla adjutanta jenerała Moreau?« — »Dla tego samego.« — »Odwołuję moje przyrzeczenie... on jest moim nieprzyjacielem, nie chcę ani słyszéć o tym człowieku.« — »Najj. Panie,« rzekła Hortenzyja, zaniechawszy swojéj zwyczajnéj łagodności na chwilę, »wszakże sędziowie uznali go za niewinnego, a W. C. Mość go potępiasz?... on jest niewinnym, walecznym, a za to karzesz go wygnaniem i zniewagą! Chciéj go przynajmniéj wysłuchać!« To rzekłszy wlepiła mocno wzrok swój w Cesarza. Ten powstawszy założył na krzyż ręce i zaczął się przechadzać po pokoju. I Hortenzyja powstała; poczém siadłszy do fortepianu zaczęła śpiéwać piosnkę, któréj Bonaparte słuchał z upodobaniem, i która zawsze miała przystęp do jego serca:

»Vous me quittez pour aller à la gloire!
Mon triste coeur suivra partout vos pas.
Alez, volez au temple de mémoire,
Alez, volez, mais ne m'oubliez pas.«

Podczas spiéwania zwracała zawsze oczy na bohatéra. Postrzegła, iż powoli zaczęło wypogadzać się czoło jego, uśmiéch usiadł na jego ustach. Napoleon przystąpiwszy ku niéj oparł się na poręczu jéj krzesła i stał jak człowiek, który słodkim urokiem jest pokonany. Hortenzyja zaledwo to postrzegła, już powstała i rzuciwszy się mu do nóg, rzekła: »Najjaśniejszy Panie, miéj litość nad biédnym pułkownikiem...stroskana małżonka błaga cię mojemi usty.«— »Psotnico!« odrzekł Napoleon, podnosząc ją uprzejmie. »Wstawiasz się za moimi największymi wrogami. Miéj się na ostrożności, aby Fouché o tém się nie dowiedział;« dodał z uśmiéchem i nie rzekłszy więcéj ani słowa, wyszedł z pokoju.

Deputowani miasta Besançon stawili się przed ministrami. Zdziwiono się powszechnie, że gmina wysłała pana Delelée, który u Cesarza w tak wielkiéj był niełasce. Zaklinano więc pułkownika, aby się nie przedstawiał, inaczéj narazi się na gniéw Cesarza. Ale Delelée odrzekł: »I owszem, Cesarz musi mnie wysłuchać, niech mnie każe rozstrzélać, jeżeli się mu tak podobać będzie; życie, które pędzę, jest gorsze niż śmierć sama.«

Szérokie sale Tuileryjów były pełne świécących się od złota mundurów. Urzędnicy państwa, jenerałowie, ciało dyplomatyczne, deputowani ze wszystkich prowincyj i prefekci w różne grupy podzieleni, czekali na przybycie Cesarza. W jednéj z tych grup widać było wojskowego, ubranego w skromnym mundurze, na sposób jak noszono w piérwszych latach rzeczypospolitéj francuzkiéj. Wszyscy inni wojskowi mieli krzyż legii honorowéj na swojéj piersi, tylko on nie był nim ozdobiony. Byłto pułkownik Delelée. Niektórzy z starych jego towarzyszów broni zdawali się go nie poznawać, drudzy, którzy go znali, nie śmieli z nim mówić. Nakoniec rozwarły się podwoje, a odźwierny wystąpiwszy zawołał: »*l'Empereur!* Grupy stojące rozdzieliwszy się, uformowały dwa rzędy. Delelée stanął w piérwszym. Napoleon przechodząc przez środek przemówił do każdego kilka słów z uprzejmością i już ukończyć miał cały ten przegląd, gdy nagle postrzegł oficéra, o którym sobie przypomnieć nie mógł, aby go kiedy widział: »Kto wćpan jesteś?« — »Najjaśniejszy Panie! pułkownik Delelée, niegdyś jenerała Moreau piérwszy adjutant.« Słowa

te, wyrzeczone mocnym, donośnym głosem, wprawiły wszystkich obecnych w straszne oczekiwanie. Napoleon cofnąwszy się wstecz, spojrzał na pułkownika owym wzrokiem, którym zwykle na wskróś ludzi przenikał. Delelée wytrzymał stale ten ostry wzrok Monarchy. »Powiédz wćpan czego żądasz?« — »Najjaśniejszy Panie, tego, czego się nadaremnie od cztéru łat dopraszam, żądam, albo żeby mi powiedziano zbrodnię, jakąm popełnił, albo żeby mi oddano moje epolety, które sobie w obronie ojczyzny zasłużyłem.« Gdy to wyrzekł dreszcz przejęła wszystkich obecnych. Napoleon zabiérając się do odpowiedzi, postrzegł u drzwi obok cesarzowéj, Hortenzyję, któréj błagający wzrok mówić się zdawał: »Nie zapominaj, żem cię o łaskę prosiła!« Lecz Cesarz udał, jak gdyby jéj nie widział i spojrzawszy na Delela uśmiéchnął się i odszedł.

W kilka dni poźniéj rozlegał się zgiełk oręża w Paryżu. Z wszystkich części Francyi zgromadzały się nowe wojska dla zapełnienia starych pułkow, które w bitwach były zmniejszone. Znowu rozpoczęła się wojna. Napoleon zapowiedział, iż odbędzie wielki przegląd wojskowy. Jednakże nim stanął pośród wójsk swoich, przeglądał się im wprzódy z okien swego pałacu. Józefina i Hortenzyja stały przy jego boku. Wymieniał im po nazwisku wszystkie swe pułki; a gdy woltyżerowie gwardyi się zbliżyli, rzekł do Hortenzyi: »Patrzno Hortenzyjo, coto za waleczni ludzie! Widzisz owego oficéra, który trzecim pułkiem dowodzi? Jako, Hortenzyjo! uśmiéchasz się do niego?... Cóżto ma znaczyć?« — Byłto pułkownik Delelée. — »Najjaśniejszy Panie,« odrzekła Hortenzyja, »po łasce W. C. Mości nic innego spodziéwać się nie mogłam.« Napoleon zostawiwszy swoję małżonkę i Hortenzyję przy oknie, ukazał się wkrótce śród grzmiącego okrzyku. »*Vive l'Empereur!*« na czele swojego wojska. Cesarz przejeżdzając po przed czoło gwardyi woltyżerów zatrzymał się, i przywoławszy pułkownika do siebie, rzekł: »Wćpan walczyłeś z nami w wielu bitwach, a jednak krzyż legii honorowéj nie zdobi jego piersi. Oto go masz! Mianuję wćpana oficérem tego orderu.«

ROSAMBO,

AKTOR FRANCUZKI.

Z Gazette des Théâtres.

Rosambo, jestto aktor jakich mało na świecie, nie jest on ani bez zasług ani bez talentu, i ma nawet u dyrektorów scen prowincyjonalnych tę wielką zaletę, iż do wszystkiego z ochotą użyć się daje. Rosambo spiéwa w wodewilu, w komicznéj i wielkiéj operze, występuje w trajedyi, komedyi, krotochwili, w dramie i melodramie, a dobrém słowem możnaby go nawet do tańczenia na linie nakłonić. W miastach załogowych jest on przyjacielem oficerów, a w miastach nie mających załogi popis jego jest w teatralnéj restauratorni, tam on ton daje, tam opowiada i bawi. Ale niech nikt nie mniema, że on jest utworem naszéj fantazyi, i owszem jestto istotna osoba. W Paryżu występował Rosambo prawie na wszystkich teatrach, nie mniéj i na prowincyi i za granicą, tak w wielkich, jakoteż małych miasteczkach, jakiegobądź są nazwiska, składał próby swego talentu. Jednakże pomimo tak wielostronnych swoich przymiotów jest Rosambo nieraz w kłopocie, iż w żadnym teatrze miejsca dla siebie znaleźć nie może; w takim przypadku zakłada on w Paryżu główną swoję siedzibę, i jest na usługi każdego dyrektora, którego towarzystwo przez okrucieństwo parteru, albo przez ucieczkę jednego z aktorów uszczuplonem zostało. W potrzebie wprasza on się jako towarzysz, lub przyjaciel podróży do jakiego sławnego aktora, który w gościnnych rolach na prowincyję występować jedzie. A jeżeli już los w żaden sposób sprzyjać mu nie chce, wtedy puszcza się na zwiady. Niechże się tylko kilku początkowych aktorów zbierze i zechce dać kilka spektaklów w okolicach Paryża, już i Rosambo stawi się przed nimi i przyrzeka, że ich swojém doświadczeniem i wielostronnemi talentami wspiérać będzie. A jeżeli dla niego już nie ma żadnéj roli natenczas on i rolą suflera nie gardzi. Gdy w Wersalu albo w St. Germain aktorowie na benefis jakiego paryzkiego artysty przedstawiają sztukę, z pewnością na to spuścić się można, że Rosambo w godzinę obiadową zjawić się nie omieszka, i bądź przy stole, bądź na scenie jednego z artystów nie-

zawodnie zastąpi. Pamięć jego w saméj rzeczy podziwienia godna; on w dwóch godzinach każdéj się nauczy roli, a jeżeli już dla aktorów w żaden sposób przydatnym być nie może, mając dowcip wrodzony, przynajmniéj ich swoim wesołym humorem ubawi.

Ten sposób życia wiedzi Rosambo od początku swoich lat młodocianych; jest on filozofem praktycznym, który o dniu wczorajszym nie myśli, ani się o jutrzejszy nie troszczy; nigdy dziwactwo losu nie zdołało zasępić wesołości jego. Zawód, który sobie obrał, był bardzo niestateczny i w zmienne koleje losu obfity, a rozliczne przygody, których doznał, mogłyby do dziesięciu komicznych romansów dostateczną podać osnowę. W obec publiczności umié Rosambo zachować godność swoję, ale na świecie, w wesołém gronie towarzystwa jest on najzabawniejszym człowiekiem, który nawet swojéj nędzy wesołą piosnkę śpiéwa i swoje najgorsze położenie w żart obraca. W r. 1817 miał zaszczyt występować w *Comedie-française*. Rosambo ubiérał się właśnie w téj chwili, gdy Monrose wszedł do gabinetu, którego mu na ten raz odstąpił. Na kołku wisiała koszula, ale jaka koszula! pełna dziur i tak licha, iżby jéj nawet zbieracz szmat podnieść zaniechał. Rosambo postrzegłszy zadziwienie swojego przyjaciela, rzekł: »Widzisz mój drogi, iż w téj chwili nie bardzo jestem zaopatrzony w bieliznę; oprócz téj koszuli nié mam tylko dwie, ale i tamte od téj nie lepsze. Jakoż garderoba Rosamba była w saméj istocie bardzo sławną; żaden jeszcze aktor nie posunął do wyższego stopnia sztuki wymyślenia, ułożenia, i że tak rzekę, z niczego utworzenia ubioru jak Rosambo. Jemu przynależy sława za wynalezienie kryz hiszpańskich i mankietków papiérowych. W Lille jednego wieczora wystąpić miał w sztuce jako oficér żandarmeryi. Garderoba teatralna miała wprawdzie mundur i bóty, ale nie miała spodni, któreby do jego wzrostu przydać się mogły. Rosambo wszystkiemu zaradzić umié; postrzega prawdziwego żandarma, który się spokojnie przy piecu grzeje. Nie namyślając się długo, wdaje się z nim w rozmowę i namawia go, aby mu na chwilę swych łosiowych spodni pożyczył, swoje zaś, które już bardzo wytarte były, w zastaw mu daje. Sztuka skończyła się wprawdzie dosyć pomyślnie, ale żandarm dotąd jeszcze czeka na oddanie pożyczki, albowiem Rosambo miał pilny interes jeszcze tego samego wieczora odjechania do Haagi.

Że Rosambo w obec publiczności nie traci nigdy odwagi, jużeśmy o téj cnocie z pochwałą nadmienili; jeszcze tylko jeden przykład przytoczymy w téj mierze. Dwóch członków *Comédie-française*, zamyśliwszy w Wersalu przedstawić sztukę, wybrali *Andromaque* i *l'Amant bourru*. Rosambo przyszedł jak zwykle w godzinę obiadową, i tym pożądańszym był tą razą, ileże Pylades wzbraniał się przyjąć téj roli. Bohatér nasz przyjął ją natychmiast, chociaż jéj nigdy jeszcze w swojém życiu nie grał. Zaufanie jego w swe własne siły doszło nawet tego stopnia, iż na żaden sposób nie chciał przyjąć osobnego pokoju, który jego przyjaciele umyślnie dla niego wyznaczyć chcieli; owszem oświadczył im, iż razem z nimi mieszkać, jeść, a przytém i swojéj roli uczyć się będzie. Jednakże tą razą za wiele ufał swoim siłom; jadł on i pił z swoimi przyjaciołmi, a pił tyle, że gdy podniesiono zasłonę, ani słowa z swéj roli przypomnieć sobie nie mógł. Wiadomo, iż Orestes rozpoczyna sztukę temi wyrazy:

Oui, puisque je retrouve un ami si fidèle,
Ma fortune va prendre une face nouvelle.

Gdy więc Pyladas nic na to odpowiedzieć nie umiał, wziął się do mimiki, rozłożył széroko ramiona i zaczął ściskać swojego przyjaciela, a to z tak serdecznym zapałem, iż cały parter okrył go oklaskami. Względy te zachęciły Rosamba, tak dalece, iż ponowił tę swoję gorącą-uprzejmość, którą i w téj chwili publiczność jeszcze z ukontentowaniem przyjęła. Ale gdy temu końca nie było, a Rosambo nic nie mówiąc zawsze tylko ramiona rozkładał i przyjaciela na swych piersiach dusił, publiczność gwizdać zaczęła. Teraz wystąpił Rosambo przed lampy i skłoniwszy się z powagą na wszystkie strony, rzekł: »Moi panowie, doświadczenie, iż dwóch rzeczy naraz robić nie można, nigdy jeszcze nie dało się mi tak mocno uczuć, jak dzisiaj; chciałem ja mojéj roli nauczyć się podczas obiadu, a skutek okazał, żem się ani dobrze nie najadł, ani też roli nie nauczył.« Publiczność nie zawsze jest w złym humorze,

zresztą znając tego aktora, z upodobaniem przyjęła to otwarte i zabawne wyznanie; Rosambo został bohatérem tego wieczora.

Jednakże widownią największych przygód Rosamba było miasto St. Omer. Grał on wszystkie najpiérwsze role w jednéni małém towarzystwie aktorów, którzy na 12 lub 15 przedstawień w ciągu trwającego tamże jarmarku, zaangażowanymi byli. Piérwsze dwa przedstawienia były dosyć zyskowne, przeszło 1200 franków wpłynęło do kassy. Ale zaraz po drugiém przedstawieniu zniknął dyrektor, a z nim razem i kassa. Biédnych aktorów zostawił w gospodzie, w któréj na 500 franków długów narobili. W tym przypadku trudno było zaradzić; jednakże Rosambo nie stracił ani odwagi, ani wesołego humoru i postanowił z przeciwnym losem iść w zapasy. Dokazał on nareszcie tego, że rzeczpospolitę aktorską ujął w karby porządku i uorganizował tak dalece, że ją skłonił do dalszego przedstawiania sztuk w rzeczoném mieście. Ale zawistny los nie poprzestał ich prześladować. Jakkolwiek rozlicznémi sztukami repertoarz swój zapełniać usiłowali, jakkolwiek w obwieszczeniach publicznych, zawiérających prawdziwy wzór wymowy, pochwalnych wyrazów nie szczędzili, jednakże dochód zmniejszał się coraz bardziéj, a publiczność z każdym dniem obojętniejszą się stawała. Naturalna, iż tém samém okazywał się coraz większy ubytek, a towarzystwo przymuszone było znosić największy niedostatek. Za cztérnastém przedstawieniem część na każdego spadająca nie wynosiła nawet 34 centymów. Opuściwszy gospodę, z któréj się im wyprowadzić kazano, pogrążeni w rozpaczy, schronili się wszyscy do małéj izby, która do teatru była przyległa. W tém miejscu zgromadziwszy się przy kominku rozniecili ogień, przy którym grzejąc się piekli kartofle, a ta prosta, pojedyńcza potrawa, zastępowała im rosół, mięso, jarzynę i pieczenię. Garderoba ich znajdowała się w prawdziwie smutnym stanie, mała puszka z czerwoném, a dwie z białém pięknym pięknym, stanowiły cały ich zasób. Do tego nieszczęścia jeszcze i to się przyłączyło, iż aktor grający role kochanków odmroził sobie nogi; komik wielkiego nabawił się kataru i ochrypł, a *prima donna* na migrenę cierpiała. Tymczasem zbliżał się już dzień ostatniego przedstawienia. Sala była najęta tylko na dni cztérnaście, a ponieważ ogółowy dochód nie wystarczał na zapłacenie czynszu, nie można się zatém było spodziéwać, aby im właściciel jeszcze na dal sali pozwolił. Smutne to położenie nie było żadną osobliwością dla Rosamba, jakoż on był tylko jeden, który zostając zawsze w jednakowym humorze, przemyśliwał, jakimby sposobem wydobyć się z tego kłopotu. Rosambo otrzymał przez pewnego korespondenta sztukę, która pod nazwą: »Potwór« wielkiego podówczas w Paryżu narobiła hałasu. Złożywszy radę z najcelniejszych członków towarzystwa, przyprowadził do tego, iż w tém widowisku, jako w ostatnim promyku szczęścia, postanowiono położyć całą swoję nadzieję i przedstawić je na zakończenie. Wyobrażano sobie, iż gdyby się udało wypłacić zaległość za dni kilka, możeby właściciel sali na dalszy czynsz zaczekał, a w przeciągu tego czasu możnaby: »Na powszechne żądanie« dać drugie przedstawienie, może »po raz ostatni« trzecie, a może »jeszcze raz po raz ostatni« i czwarte. To rozważywszy każdy jął się żywo do pracy, i wkrótce cała sala podobną była do warstatu, w którym pracowali stolarze, malarze i krawcy teatralni. Każdy szył, malował, naprawiał i powtarzał swą rolę zarazem. Stara wytarta dekoracyja, która niegdyś las przedstawiała, z powodu swéj starości zdała się tą razą przedziwnie stosowną do przedstawienia morza; przez rozpięcie jéj na kilku w niejakich odległościach powbijanych kijach, starano się nadać jéj podobieństwo bałwanów morskich; okręt przedstawiała brunatno-pomalowana skrzynia, trzy żerdzi służyły za maszty, a z chustek od nosa, na które się całe towarzystwo złożyło, rozpięto żagle. Nakoniec użyto wszelkich sposobów i zrobiono prawie z niepodobieństwa wielkie podobieństwo, t.j: wyklejono ogromny afisz, na którym widać było potwór dziecię połykający. Na samym spodzie stały łokciowemi zgłoskami następujące wyrazy: »JP. Rosambo, grający niegdyś piérwszą rolę trajicznych i komicznych kochanków w *Théâtre-français* i w *Odeonie*, będzie miał zaszczyt w roli »potworu« zalecić się względom szanownéj publiczności.« — Przyszedł

nakoniec dzień uroczysty; nauczono się ról dokładnie, przyrządzono dekoracyje, uszyto wszystkie ubiory, oprócz jednego, t. j: potwór nié miał jeszcze kostiumu. Rosambo przyrzekł o niego się postarać, a wiedziano, że on ma jeniusz wynalazczy. Na kilka godzin przed rozpoczęciem sztuki nadszedł malarz, który w tém miasteczku pokoje malował a z którym Rosambo przy bilarze znajomość zabrał. Obnażywszy się przed nim po sam pas Rosambo zapytał: »Mój przyjacielu, powiedz ile będziesz żądał za pomalowanie mnie od stóp aż do głowy?« — »Trzy franki,« odrzekł malarz. — »Ale, ale tamże do licha,« rzekł Rosambo, »przypominam sobie, że nié mam jeszcze peruki, a jeżeli mi z dam która, swoich warkoczy uciąć nie pozwoli, nie wiém w samćj rzeczy, jak sobie w tym przypadku zaradzę. Ja poświęcam się dla powszechnego dobra, a przykład mój za zachętę służyć powinien.« Wnosząc tę propozycyję zmierzał on do poważnéj duenny, ale ta nie chciała na żaden sposób skłonić się do jego żądania. Postrzegłszy, iż ona nie myśli ustąpić mu swoich siwych warkoczy, musiał na kłakach z lnu poprzestać, którym przez rozpuszczoną gumę niejakiéj tęgości nadał. Poczém malarz zaczął żwawo mazać kwaczem po twarzy i po całém ciele Rosamba, na sposób jak się zwyczajnie ogrodowe sztakiety maluje, a odstąpiwszy na kilka kroków, i patrząc z uwagą jaki skutek sprawia jego robota, rzekł: »O jakże pięknie wyglądasz wćpan, takbyś zawsze chodzić powinien.« Jednakże gdy po kilku chwilach farba spłynęła i tylko na wystających częściach ciała, to jest: na końcu nosa, na uszach i palcach jak połyskujące szmaragdowe krople błyszczała; Rosambo zdawał się być bardziéj mozaikową krustą powleczonym, a niżeli pomalowanym. Dla tego malarz zmuszony był na nowo wziąć się do kwacza i farbie przez przymieszanie pokostu nadać większego stężenia. Skończywszy dzieło przyrzekł, iż go wieczorem odwidzi. Rosambo wyglądał w saméj istocie szkaradnie, po niejakim czasie wysechł pokost i tak mocno mu ściągnął skórę, że się ledwie poruszać zdołał. Podczas osuszenia się chciał on doświadczyć ruchu twarzy, i zrobił grymas stosowny do roli, którą miał przedstawić, a gdy przez niejaki czas w ten sposób z rozdziawioną stał gębą, kléj farby tak mocno mu twarz ściągnął, że ta potworna mina stała się mu stereotypem. Gdy do tego jeszcze dodamy dwie skórki pomarańczowe, które on, wyszczérzywszy zęby, między wargami trzymał, będziemy mieli obraz szkaradnego potworu. Nie był on w stanie ani słowa przemówić, ale też tego i nie potrzeba było, miał on bowiem tylko ryk wydawać na scenie, a ból, którego doznawał, dopomagał mu w téj mierze. Obwieszczenie sprawiło pożądany skutek, dochód tego wieczora był bardzo znaczny; 1200 franków wpłynęło do kasy. Na pokrycie długów, policzywszy w to i długi dyrektora, potrzeba było tylko 800 franków, tym sposobem dla biédnych aktorów, którzy od dwóch tygodni same tylko kartofle jedli, jeszcze 400 franków pozostało. Wszystko szło bardzo dobrze, pokąd potwór się nie ukazał; ale gdy takowy w okropnéj swéj postaci z morza wypłynął, gdy publiczność słysząc okropny ryk jego, ujrzała to straszliwe skrzywienie twarzy, wtedy całe zgromadzenie ogarnął strach powszechny, tak dalece, iż dzieci i kobiéty uciekły z teatru. Wypadek ten sprawił powszechną przerwę, ale nie dość na tém, chłopiec uliczny, przedstawiający dziecię, które potwór miał połknąć, okazał się podczas próby dość odważnym i nieustraszonym, lecz ujrzawszy Rosamba tak zeszkaradzonego, przejęty także powszechnym strachem, uciekł za drugiemi; nakoniec deszcz ognisty, który miał spadać w końcu sztuki, nie powiódł się zupełnie, i omal, że cały teatr nie spłonął. Tym sposobem pośród gwizdania, stuku i przekleństwa skończył się wieczór, w którym najpiękniejszą nadzieję pokładaną. Jakkolwiek bądź przypadek ten nie bardzo zasmucił naszych aktorów, wszakże wpłynęła im znaczna kwota do kasy. Prawda, iż przed publicznością w St. Omer wystąpić już nie mogli, ale świat jest széroki, a mieszkańcy tego miasta nie warci byli ich względów, gdy się okazali dla nich tak niegościnnymi. Najgłówniejszą dla nich rzeczą był dochód tego wieczora! Prawda, że go jeszcze nie mieli w ręku, jednakże byli tego pewni, że go przyniesie *prima donna*, która nie mając nic do czynienia w téj sztuce, siedziała przy kasie i odbiérała pieniądze. Czekano cierpliwie, spodziéwano się, ale *prima donna* zwlekała swoje przybycie; domyśliwano się, że pieniądze przeliczała. Tymczasem Rosambo stał jakby na zarzewiu. Nie czekał on tylko niecierpliwie na kasyjerkę, ale i na malarza, który z niego krustę zdjąć przyobiecał. Po upłynionéj godzinie dowiedziano się nareszcie o smutnéj prawdzie. Malarz i *prima donna* i kassa — poszły jedną i tą samą drogą! Całe towarzystwo zaczęło miotać okropne przekleństwo, ale takowe nic nie pomogło, bo nie powróciło zbiegów. Przede wszystkiém wypadało pospieszyć w pomoc Rosambowi, bo ten na tym przypadku najgorzéj wyszedł. Przeto wszyscy aktorowie wzięli się do niego i zaczęli go wodą oblewać, ale prędzéj byliby mogli wyblichować murzyna, niż Rosamba; woda spłynęła po jego ciele podobnie jak po woskowaném płótnie, a im bardziéj go myli tém bardziéj farba tężała i tém piękniéj się świecił! Gdy pogłoska o tym nieszczęsnym przypadku rozeszła się po mieście, obudziło się politowanie w mieszkańcach; nie dano wprawdzie aktorom żadnéj pomocy, ale dozwolono im bez przeszkody wyjechać, bo jakże im można było tego zabronić, gdy nic, a nic nie mieli, a skóry

z nich zjąć, przez samę już ludzkość niewypadało. Po téj fatalnéj przygodzie towarzystwo udało się do Valenciennes, a Rosambo, który zawsze był gotów poświęcić się dla dobra powszechnego, zaproponował, aby go towarzysze jego po wsiach jako dziwo natury pokazywali. I w saméj rzeczy był Rosambo dla ludzi nieświadomych tego przypadku, prawdziwém dziwém natury. Najprzód udawano go za mieszkańca wysp z Morza Południowego; lecz gdy pomału pokost kruszyć się zaczął i małe łuski uformował, wtedy pokazywano go »jako morskiego człowieka z rybią łuską.« Pod tą nazwą widziała go liczna publiczność, a piękny dochód, który z tego powodu do pewniejszéj już wpływał kasy, dozwolił mu nareszcie tyle zarobku, że się znowu pokostem powlec kazał. — Rosambo ma teraz lat 60; jeneracyja aktorów, z którymi niegdyś razem grywał, uszczupłała bardzo mocno, a między młodymi nie znajduje już dla siebie podobnego jak dawniéj udziału. Wkrótce nie będzie miał tylko jeszcze jeden sposób do życia, to jest: będzie musiał zostać nauczycielem deklamacyi.

ZE LWOWA.

W drukarni P. Pillera wyszła temi dniami: *Rozprawa o kroju sukien mezkich, według wyrachowania matematycznego*, przez Tomasza Kulczyckiego. — Dziwić się zaiste należy, iż pomiędzy wszelkiemi gałęziami rękodzielnictwa, krawiectwo — jedno z najrozleglejszych i najpotrzebniejszych — przez tak długi czas nie mając oddzielnego systematu, praktycznym się tylko sposobem krzewiło. Dopiéro r. 1830 powiodło się p. Compaing w Paryżu utworzyć oddzielny system krawiectwa i rzemiosło to, przez wynalazek nowego sposobu krajania, opartego na zasadach matematycznych, uczynić pojedyńczém i ułatwiając znacznie naukę takowego, niemal do rzędu sztuk pięknych je podnieść. U nas w Galicyi zaraz po wynalazku pana Compaing pojął p. Tomasz Kulczycki tę nową metodę i znaczne w tym przedmiocie porobił postępy i udoskonalenia. W pomienionéj rozprawie udziela on swych doświadczeń dla nauki i wprawy drugich poświęcających się krawiectwu. Z tegoto powodu dzieło to jest ze wszech miar szacowne, nadaje ono albowiem osobom mniéj z krawiectwem obeznanym sposobności nabycia lepszego w tym względzie wyobrażenia. Wydanie téj książki należy do piękniejszych, nie pomału ją bowiem ładny francuzki papiér i druk piękny zdobią. Przy tém dziełku znajduje się rycina i pięć litografowanych tablic, służących do bliższego obeznania się z teoryją. — Jak słychać zamyśla p. Kulczycki wydawać we Lwowie polski *Dziennik mód*, mający mieć za cel prędkie rozszérzenie pięknych i wygodnych najnowszych tak krajowych, jakoteż zagranicznych strojów, czém sobie nie mało zjedna zasługi.

Jest w druku Żegoty Paulego ważny: *Zbiór pieśni ludu ruskiego w Galicyi*, w 2ch tomach, który już uczony W. A. Maciejowski w swéj »Historyi prawodawstwa sławiańskiego« publiczności zalecił.

Z drukującéj się tutaj *Biblii polskiéj*, nakładem B. Jabłońskiego i syna, wyszedł już cały *Nowy Testament*, oraz znaczna część *Starego Testamentu*.

Zalecając czytającéj publiczności tegoroczny *Pierwiosnek*, noworocznik warszawski, złożony z pism samych dam, a wydany przez Paulinę K*, który śmiało tak co do treściwości przedmiotów, jakoteż wypracowania, między lepsze dzieła języka polskiego policzyć można, zwracamy w nim uwagę, mianowicie na płody saméj wydawczyni: »Głuchoniemy,« »Łza,« »Anioł pociechy« i t. d., równie jak na pisma E. Ziemięckiéj, która w artykule »Wspomnienia z podróży w Niemczech,« gdzie z łatwością i urokiem prawdziwie niewieścim rozbiéra najwznioślejsze prawdy filozofii i estetyki, znakomitą zapowiada nam autorkę. Zachęcając szanowną wydawczynię, by nadal w swym pochwały godnym zamiarze nie ustawała, dodajemy to jeszcze życzenie, iżbyśmy noworocznik ten widzieć chcieli na toalecie każdéj po polsku czytającéj damy. S. J.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Nr. 11. i obejmuje: 1) Jakie dachy wiejskie najlepsze. 2) Jak wybiérać drzewo i o spuszczaniu tegoż w lesie na materyjał. 3) Jakie są powody do poprawienia albo pogorszenia wełny. 4) Opisanie prostéj studni żurawiowéj. 5) Żeby butelki nie pękały. 6) Rozmaite wiadomości.

Z Wrocławia. Wyszło tu z druku tak dawno znane i zapowiedziane: »*Ziemiaństwo polskie* Kajetana Koźmiana,« wydane przez Edw. hrabię Raczyńskiego.

Z Pragi. *Słownika czesko-niemieckiego*, wydawanego przez p. Józefa Jungmanna, za pomocą towarzystwa »Matki czeskiéj,« wyszedł dalszy ciąg tomu V., to jest: zeszyt drugi, od słowa *Wet* do *Wykydane*. Jest nadzieja, że ten słownik w roku bieżącym w dwóch następnych zeszytach ukończonym będzie. A.

Zamorskie posiadłości angielskie. Podług najnowszego dzieła o zamorskich posiadłościach angielskich, Wielka Brytanija posiada obecnie kolonij 71, z których jest najdawniejszą Terra-Nowa, w r. 1583, a najnowszą Aden, na wybrzeżu Arabii, w r. 1838 od kompanii Wschodnio-indyjskiéj nabyta. Posiadłości te obejmują ogółową przestrzeń 2.119.708 angiel. mil. kwadratowych, która jest 40 razy większą niż sama Anglija. Przestrzeń tę zamieszkiwa 100.708.000 ludzi, z których tylko 2.095.300 są białymi, a wszyscy inni różnéj barwy. Pod względem religii, jest 2.855.300 chrześcijan, 26.752.000 mohametanów, a 71.100.900 pogan i bałwochwalców. W osadach tych utrzymuje Anglija zbrojną siłę 153.199 ludzi. Publicznego i prywatnego majątku w leżących gruntach liczą na 2.443.150.000 funt. szterl., a zatém przeszło na 24 milijardów w m. k. Na administracyję tych krajów wydają 25.000.000 funt. szterl., których 23.000.000 pokrywają wpłynione z owych krajów podatki. W budżecie wydatków publicznych stoi na czele tylko summa 119.700 funt. szterl. na publiczną naukę, atoli niedostatek ten na cel tak ważny wynagradza sowicie spaniałomyślność osób prywatnych.

W Tulonie z początkiem lutego było 14 stopni ciepła, a drzewa migdałowe kwiecie puszczały.

Wyśledzenie arszeniku w ciele ludzkiém. P. Orfila, przełożony lekarskiego fakultetu w Paryżu, czytał nie dawno na posiedzeniu akademii lekarskiéj ciekawą rozprawę, okazującą, jakim sposobem w ciele ludzkiém, a nawet w organach i we krwi, znajdowanie się najdrobniejszych cząsteczek arszeniku chemicznie udowodnić można. Sposób, którego w téj mierze używa, jest tak dokładny i przekonywający, iż za pośrednictwem tegoż poznaje on najdrobniejsze ziarnko arszeniku, które się do żołądka dostawszy, już po wszystkich częściach ciała rozeszło. Wiadomość o tym skutku jest tém ważniejszą dla publiczności, ileże najbieglejszego i najprzezorniejszego złoczyńcę od zbrodni zatruwania ludzi odstraszyć może.

Nadzwyczajny wiek klonu zwanego *platanus*. W ogrodzie klasztoru Ŝgo Seweryna w Neapolu, znajduje się platan, pod którego cieniem jeszcze przed średnim wiekiem Grecy, Goty, Longobardowie i inne dzikie, koczujące hordy tak z pod strefy zimnéj Północy, jakoteż z pod nieba gorącéj Afryki, spoczywały. Ŝty Benedykt w czwartym wieku epoki chrześcijańskiéj widział już na nim zielone liście, a przeto klon ten dłużéj już niż tysiąc pięćset lat istnieje. Starożytna tradycyja nadmienia: iż po śmierci tego Świętego wybudowano klasztor, i że już podówczas miejsce to wyrazem *prope Platanum* oznaczono, ztąd widać, iż drzewo to już podówczas było sławne i znaczne. Rozważywszy powolne rośnienie i ogromną wielkość tego drzewa, okaże się, iż wiek jego jest zapewne jeszcze dawniejszy. Zielonym wierzchołkiem swoim sięga on aż po nad czwarte piętro klasztoru, liść i kwiecie pełne są młodzieńczéj świeżości, pień pod gałęziami obejmuje szesnaście palm, a sam odziemek jest jeszcze znacznie grubszy. Korzenie jego zapewne aż pod równie morza sięgają. Główny pień dzieli się na dwa główne jak widły rozczepierzone konary, w środku których rośnie ogromne drzewo figowe, które tamże zapewne w pośród mchu i ziemi z zatrąconego ziarnka wyrosło. Ponieważ botanicy platanom tylko 150 lat przeznaczają, ten zaś bez wątpienia dziesięćkrotnie zwykły swój wiek przewyższył, zapewne więc połączyć się musiały osobliwsze okoliczności do sprowadzenia tak nadzwyczajnéj tego drzewa starości, o któréj nie od rzeczy byłoby się dowiedzieć, zwłaszcza, iż każdy rodzaj ma podobnego Nestora w swém plemieniu. Takiemi są np: sławny kasztan na górze Etna, z którego zresztą już tylko stare, poważne szczątki pozostały; drzewo oliwne *di Magliano* w Toskanii, dąb na gorze Luco koło Spoleto, lipa koło Neustadt w Wirtembergu, cis w Fotheringhal w Szkocyi, tudzież ów na cmentarzu Braburn w hrabstwie Kent, drzewo cyprysowe *della regina Sultana* w ogródzie pałacu Grenady i t. d, zkąd się okazuje dokładnie, że starość taka nie jest przywilejem całego rodzaju tylko szczególnego indywiduum.

Nóty mimiczne. Pewien Francuz, nazwiskiem Derrion, wynalazł nowy system mimografii, i miewa o téj nauce w paryzkiém Atheneum odczyty. Zapewnia on, iż tancérz za pomocą jego nót mimograficznych objąć i z wszelkiemi szczegółami jak najdokładniéj przedstawić może każdy nieznany mu taniec, na ten sam sposób, jak muzyk nigdy niesłyszaną melodyję z nót wyczytuje. Wynalazca nauki téj tak się wyraża: »Ponieważ nauka ta jest środkiem utrwalenia najpiękniejszych kompozycyj choreograficznych, przeto kunszt ten, na którym dotychczas nam zbywało, zbierając nadmienione kompozycyje i wiążąc je pomiędzy sobą historycznie, stanie się na przyszłość nie tylko żywiołem dalszych postępów, ale nawet wędzidłem przeciw wszelkiemu wyrodzeniu się dobrego smaku w tańcu i pantomimie.« W najbliższéj wystawie kunsztów, zamyśla on ukazać publiczności w mimograficznym języku dwie sztuki, mianowicie taniec panny Elsler i mimiczną tyradę panny Rachel. Z tego okazuje się, że on nie tylko grę nóg, ale nawet wszystkie jesta nótami wyrażać umié. Jestto groźny wynalazek, jeżeli się potwierdzi, dla wielkiéj części aktorów!

Przestroga we śnie. Pewien chłopiec terminujący u ślusarza, zamieszkałego na grobli w Hamburgu, miał nie dawno następujący sen okropny: Jednéj nocy śniło się mu, że na drodze, gdy szedł do miasteczka Bergedorf, oddalonego o trzy mile, ktoś mu głowę oderznął. Nazajutrz wstawszy z łóżka, opowiedział ten sen swemu majstrowi, na co ten z niemałem odrzekł zadziwieniem: »Jestto rzecz osobliwsza, gdyż właśnie dzisiaj wypada mi posłać ciebie do Bergedorf, gdzie mam pewną kwotę zapłacić.« Chłopiec zaczął się wzbraniać i błagać, aby go uwolniono od téj posyłki; lecz majster nie dał się uprosić, i chłopiec musiał poniewolnie puścić się w nieszczęsną drogę. Gdy zaszedł do Billwarder, niemal pół drogi, ogarnęła go znowu tak wielka trwoga, że się udał do tamecznego wójta z najusilniejszą prośbą, by mu dał towarzysza, któryby go przez odosobnione i niebezpieczne miejsce przeprowadził. Wójt dał mu jednego z swych parobków, który przeprowadziwszy chłopca przez oznaczone miejsce, do domu wrócił. Atoli chłopiec pomimo to nie idzie dalej, lecz puściwszy się za odchodzącym parobkiem znowu do Billwarder powraca, i ponawia swoję prosbę przed wójtem, aby mu tego parobka aż do Bergedorf pozwolił, mówi, że ma pieniądze przy sobie, że przed kilką dniami miał sen okropny, i że przeto w wielkiéj jest trwodze. Zacny wójt skłania się powtórnie do iego prośby i znowu posyła z nim tegoż parobka. Nazajutrz przynoszą do wsi trupa z odciętą głową, którego w oddaloném miejscu na drodze do Bergedorf znaleziono. O podal od niego leżał także nóż duży, którym bez wątpienia popełniono tę zbrodnię. Z przestrachem poznaje wójt, iż zabity jest nieszczęśliwym chłopcem ślusarza, a nóż przy nim znaleziony jest ten sam, który wójt dniem wprzódy dał swemu parobkowi do obcinania wierzb, otaczających jego pole. Parobek, gdy mu pokazano nóż i trupa, przyznał się natychmiast do popełnionéj zbrodni, dodając, iż ją dopiero wtedy wykonać postanowił, gdy się dowiedział, że chłopiec przy sobie ma pieniądze.

Użyteczność wiewiórki. Z postrzeżeń z początku przypadkowo, a poźniéj umyślnie uczynionych okazało się, iż w Anglii największą część dębów *(spontaneous oaks)* wiewiórki rozkrzewiły, i że przeto marynarka angielska tym zabawnym, i milutkim zwierzętom wielką wdzięczność jest winna. Wiewiórki bowiem, skoro żołądź dojrzeje, zwykły zgromadzać jak największą jéj ilość i zagrzebywać w około pnia macierzystego, zapewne dla zasobu na zimę. Mnóstwo żołędzi, któréj wiewiórki poźniéj albo nie znajdą lub nie spożyją, pozostaje się w ziemi, i wykluwszy się wydaje nowe latorośle bez pomocy człowieka. — To samo niezawodnie czynią wiewiórki i w naszym kraju, a przeto nagradzają wszelką szkodę, jeżeli jaką wyrządzają.

Ważny przedmiot dla lekarzy. W miesiącu grudniu z. r. wydarzył się w Huny d, w Węgrzech, następujący osobliwszy przypadek: Pewna niewiasta, kołysząc nogą niemowlę, zajmowała się szyciem. Tymczasem dziecię przebudziwszy się płakać zaczęło. Matka położywszy na bok igłę i dawszy dziecięciu piersi, uspokoiła je. Poźniéj uczuła głód i zjadła krumkę chleba, który na stole leżał, ale podczas połykania uczuła mocny ból w gardle, na który przed swoim małżonkiem się żaliła. Z największą troskliwością zaczęto szukać igły, którą na stole położyła, ale jéj nie znaleziono. Za nadejściem wieczora uczuła mocne kłucie w piersi, które przecież nad rankiem drugiego dnia ustało. Po upłynionych trzech dniach karmiła w pokoju, w obecności kilku wiarygodnich osób dziecię, gdy takowe mocno odetchnąwszy, nagle z ust swoich piers wypuściło. Obecni zbliżywszy się, z niemałém podziwieniem ujrzeli, iż z piersi matki cienka nitka wywisła. Matka pociągnąwszy, wywlokła z nią uszkiem naprzód, zupełnie zardzewiałą i przed trzema dniami zgubioną igłę. Osobliwsze zjawienie to jest tak dla lekarza jak dla badacza natury, ważnym przedmiotem do rozmyślania. Matka zupełnie zdrową zostaje. (Dziennik *Erdélyi Hiradó*.)

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*